Nr 213. Kraków, Sroda 19 Września 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ -- „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki do** „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Obelga.

Ze strony wiedeńskiego tygodnika „Die Zeit“ spotkała nasz kraj nowa obelga, mianowicie, że pieniądze wyasygnowane przez rząd dla kraju naszego na zapomogi dla powodzian, właściwie przeznaczone są na... podreperowanie szans wyborczych dla rządzącej kliki.

Przed wyrażeniem jednak „oburzenia“ swego na tę dotkliwą obelgę, przyjrzyjmy się jak to „D. Zeit“ rzecz całą przedstawia.

„Kiedy pojawiły się pierwsze pogłoski o bliskiem rozwiązaniu Rady państwa, — czytamy tam — Polacy z Koła polskiego wpadli w przerażenie, gdyż na nowe wybory nie mieli pieniędzy, a bez pieniędzy, bez wielu pieniędzy nie mogą zyskać sobie głosów. A więc przywódcy ich pojechali do Wiednia, aby tam przedstawiać, że rozwiązanie Rady państwa to koniec Koła polskiego, wycierali zatem wszystkie przedpokoje aby przy pomocy swoich „rodaków“, hr. Gołuchowskiego i dra Piętaka jeszcze w ostatniej chwili zapobiedz postanowieniu. Lecz nagle przed samem ogłoszeniem patentu uspokoili się, a kiedy patent się pojawił, wszystkie dzienniki Koła polskiego wyraziły zadowolenie. Cóż więc stało się w przerwie? Oto nadzwyczajnej wymowie dra Koerbera powiodło się tak nagle przerobić polskie podpory tronu. W piątek, przed samem rozwiązaniem Rady państwa przyjął galicyjską deputacyę pod przewodnictwem p. Jaworskiego i przyznał jej natychmiast sześć milionów koron państwowej zapomogi.

Oczywiście suma ta, jak to w urzędowym komunikacie podniesiono, jest przeznaczona na zapomogi dla dotkniętych elementarnemi klęskami. Ale to niewątpliwe, że także nagłe rozwiązanie Rady państwa i wywołana tem konieczność kosztownych galicyjskich wyborów nie jest niczem lepszem, ani gorszem od elementarnej klęski, a również jest niewątpliwem, że polskie Koło a kraj to tosamo. Tych sześć milionów możeby nie wystarczyło na regulacyę rzek galicyjskich, ale na poprawienie sławnych wyborów galicyjskich powinno aż nadto wystarczyć.“

Oczywiście więc „Die Zeit“ już z góry podejrzywa sprawiedliwość rozdziału tych zapomóg i daje do zrozumienia, że rozdawanie ich w czasie wyborczym będzie miało za cel pozyskać dla konserwatystów głosy wyborców, z pomiędzy których „krnąbrni“ nie będą mogli liczyć na żadną pomoc z funduszów zapomogowych.

Tak więc protekcyonizm kliki konserwatywnej, tak więc niesumienne wyzyskiwanie przez nią wszelkich spraw publicznych na swoją korzyść, zagarnywanie przez nią wszystkiego „dla swoich“, to jest dla tych, co się im w służbę oddadzą, a traktowanie każdego, kto się poważy być „opozycyonistą“, jak obywateli drugiej, gorszej klasy, owoż ta polityka partyjna brzydka i niesumienna mści się teraz taką opinią o naszym kraju, z jaką się „Die Zeit“ produkuje. Dzięki jej tylko, pisma obce mogą występować z insynuacyami, które w umyśle mało o nas poinformowanego czytelnika mogą łatwo wywołać wyobrażenie, że ktoś owe sześć milionów poprostu zdefrauduje i da konserwatywnemu komitetowi centralnemu na przekupstwa wyborcze.

Każdy zrozumie, ile nasz kraj traci na rozszerzaniu o nim takiej opinii, dlatego trzeba się w tej chwili wziąć do zaradzenia złemu.

A więc rozdział zapomóg dla powodzian trzeba przedsięwziąć w takim czasie, w takiej formie, przez takie czynniki i pod taką obywatelską kontrolą, aby dla swoich i obcych ani cienia podejrzenia pozostać nie mogło, że uzyskanie zasiłku zależnem nie jest od sposobu głosowania do Rady państwa, i aby te zapomogi istotnie — żadnego wpływu na wybory wywrzeć nie były w stanie!...

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Cieszyn, 16 września.

(Ludowa szkoła polska w Cieszynie. — Odezwa cieszyńskiej Rady miejskiej. — Wilk w skórze owczej. — Niemcy przeciwko p. Bobrzyńskiemu. — Wpływy „Schulvereinu“. — Wyznanie „Silesii“. — Wybory. — Stronnictwa).

(J. Gr.) W walce przeciwko polskiemu szkolnictwu na Śląsku wogóle, a obecnie przeciwko polskiej prywatnej szkole ludowej w Cieszynie nasi najserdeczniejsi używają wszelkiej broni, byle tylko wszelkie nasze na tem polu usiłowania zabić w zarodku. Za pomocą rozmaitych kruczków i nadużyć, tolerowanych przez władze państwowe, zdołali udaremnić utworzenie polskiej szkoły ludowej na koszt gminy cieszyńskiej, teraz, gdy powstała prywatna szkoła, starają się rodziców polskich przekonać koniecznie o wyższości szkół niemieckich. Rada miasta Cieszyna, a więc władza urzędowa i publiczna nie wahała się wydać odezwy, w której radzi rodzicom, ażeby w interesie swoich dzieci zapisywali je do zakładów niemieckich. Odezwa ta, pełna obłudy i pochlebstwa, chce wmówić w cieszyńskich mieszczan, że szkoła niemiecka zapewnia Polakom śląskim na podstawie znajomości języka niemieckiego karyerę w całej Austryi, następnie zaś z całą czelnością twierdzi, że o wynaradawianiu dzieci polskich nie ma nawet mowy. Nie ma potrzeby bronić najważniejszej zasady pedagogicznej, że nauka, jeżeli ma być skuteczną, powinna się odbywać w języku ojczystym, wystarczy nam stanąć na gruncie faktów i wskazać na owych Bukowskich, Bajboków, Pawliców, Krzywoniów i wielu, bardzo wielu innych, którzy w niemieckich zakładach naukowych zupełnie się wynarodowili i są dzisiaj filarami niemczyzny na Śląsku. Karyerę w całej Austryi chętnie pozostawiamy Niemcom ze Śląska, a nawet gotowi jesteśmy w razie wyjazdu dać im na rękę „Reisegeld“; my pragniemy nie wywozu naszej inteligencyi, ale właśnie przeciwnie dążymy do tego, by krajowe posterunki obsadzić można naszemi narodowemi siłami. Odezwa Rady miejskiej w Cieszynie jest kiepską skórą baranią, kryjącą teutońskiego wilka.

Ale jaki to alarm podnieśli Niemcy przeciwko wiceprezydentowi galicyjskiej krajowej Rady szkolnej, p. Bobrzyńskiemu, który nie udzielił niemieckiemu „Schulvereinewi“ pozwolenia na otwarcie, z dniem 1 września, piątej klasy, w czteroklasowej szkole niemieckiej w Lipniku pod Białą. Przy tej sposobności „Silesia“ czyni uwagę, którą „ad usum delphini“ dosłownie powtarzamy: „Nie możemy tylko pojąć, że centralny zarząd niemieckiego „Schulvereinu“ w Wiedniu, który zwykle umiał pokątne pociągnięcia galicyjskich władz szkolnych krzyżować wczesną interwencyą w ministerstwie oświaty, w tym wypadku nie poczynił kroków we właściwym czasie“. Widocznie „Schulverein“ cieszy się w Wiedniu wpływami, które sięgają dalej, niż przewiduje statut, potwierdzony przez władzę państwową. A także i drugie wyznanie sławetnej „Silesii“, godzi się zanotować. Dziennik ten, mówiąc o sprawach niemieckiej szkoły w Lipniku, wypowiada przekonanie, że nauka języka polskiego jest w niej niepotrzebną, zwłaszcza, że na podstawie artykyłu 19 ustawy zasadniczej, nie można w Austryi nikogo przymuszać do uczenia się drugiego języka krajowego. Zupełną ma racyę „Silesia“, ale niechaj postara się o to, ażeby na Śląsku Niemcy szanowali ten artykuł zasadniczej ustawy.

Akcya wyborcza po rozwiązaniu parlamentu zaczyna się u nas powoli ożywiać. Ks. Ignacy **Świeży**, Jan **Michejda** i Jerzy **Cienciała** wydali odezwę z zawiadomieniem, że poczynili kroki, celem zwołania zgromadzenia, które ma wybrać centralny komitet wyborczy. „Gwiazdka Cieszyńska“, omawiając nowe wybory, powiada pomiędzy innemi: „W piątej kuryi będziemy musieli zwalczać kandydata pyszałków socyalistycznych, którego nie powinniśmy już na naszą hańbę wysłać do Wiednia“.

Otóż Polacy na Śląsku powinni przedewszystkiem powiedzieć sobie, że we wszystkich kuryach powinni **solidarnie**, bez względu na różnicę swoich przekonań politycznych, zwalczać kandydatury niemieckie, choćby tylko dla porachowania naszych sił narodowych. Gdy wobec Niemców zajmiemy wreszcie przynależne nam stanowisko i dostatecznie je zabezpieczymy, wówczas dopiero możemy pozwolić sobie na luksus tworzenia jak najliczniejszych stronnictw. Tej maksymy nie należy nam z oka spuszczać.

Rzeszów, 15 września.

(Pomoc własna urzędników miejskich. — Sprawa wyborów do Rady państwa. — Kandydaci. — Przepełnienie szkół. — Ze Sokoła. — Budynek sądowy. — Nowy gmach rady powiatowej).

W dniu 8 września b. r. odbyło się w Rzeszowie posiedzenie zarządu stowarzyszenia wzajemnej pomocy urzędników 30 miast objętych ustawą gminną z r. 1889. Z odezwy wydanej przez zarząd dowiadujemy się bliższych szczegółów i dziejów niespełna rok istniejącego stowarzyszenia. Stan czynny funduszów wynosi 4036 koron na skromną stosunkowo liczbę członków 120. Reprezentacye gmin wiejskich udzieliły subwencyi, dość liczni członkowie magistratów i rad miejskich przystąpili do stowarzyszenia jako członkowie wspierający. W bieżącym roku udzielono już subwencyi w kwocie 165 koron jednej z wdów pozostałej po urzędniku miejskim. Działalność stowarzyszenia przyczyniła się do uregulowania i podniesienia poborów urzędników miejskich. Zarząd urządza wiec urzędników miejskich i walne zgromadzenie członków stowarzyszenia w Stanisławowie w dniach 29 i 30 września.

Dobrze byłoby, by stowarzyszenie urzędników miejskich przyczyniło się do ugruntowania samodzielności i niezawisłości urzędników autonomicznych. Tej niezawisłości bowiem w miastach coraz bardziej brak. Zbliżające się wybory do Rady państwa zwracają uwagę na stan umysłów wyborców pod tym względem. Nie można jednak mieć różowych nadziei.

Wybory rzeszowskie do ciał reprezentacyjnych oddawna już odbywały się z pominięciem komitetu centralnego. Dlatego sądzimy, że i tym razem nikt w mieście nie będzie chciał wyborcom narzucać nieproszonej opieki. Jeżeli utworzy się miejski komitet wyborczy, to ze zwykłej konsekwencyi swojego dotychczasowego działania, będzie musiał trzymać się tej metody.

Choćby jednak z przewidywanem pominięciem komitetu centralnego, może przecież w Rzeszowie wyjść z urny wyborczej do Rady państwa typowy stańczyk. Nad miastem bowiem zawieszono od kilku lat czarną płachtę reakcyi. Obojętność w sprawach publicznych stała się bezdenną. Nawet nie apatya jest cechą chwili, ale wprost szyderstwo z jakiegokolwiek ruchu politycznego. Stan umysłów nie jest wcale budującym. Odpowiedzialność za tę bezmyślność ludności dźwiga na sobie w głównej mierze zarząd miasta.

Brak wszelkiej nowej myśli, inicyatywy, skojarzenia się z partyą izraelickich samolubów i krótkowidzów, uśpienie tej części ludności, rzekoma troska o jej dobro, wyzyskiwanie jej konserwatywnego usposobienia, jej strachu przed wojskiem i władzami śledczymi: oto czynniki obecnego stanu sprawy publicznej w Rzeszowie. Inteligencya miejska bez najmniejszej organizacyi przedstawia się gorzej, niż rozagitowana gromada włościańska. Ile głów, tyle projektów, dla których urzeczywistnienia reszta nie robi się niczego.

Kandydatów z Rzeszowa dotychczas nie ma. Dotychczasowy poseł głównie reprezentant Jarosławia, wyszedł z urny jako kandydat postawiony przez komitet jarosławski. Wedle umowy ma obecnie komitet rzeszowski wskazać kandydata, zaś komitet jarosławski ma go akceptować. Wskutek tego szanse p. Rychlika na godność poselską znacznie się zmniejszyły. Są bowiem głosy, że albo należy postawić kandydata zamiejscowego, ale głowę tęgą, wybitną, wytrawną, że tak powiem krajową, albo należy wybrać kandydata miejscowego, gdyż o równego p. Rychlikowi w Rzeszowie nie jest tak trudno. Część wyborców pracuje nad tem, by nakłonić do kandydatury dra Alsa Rodryga, adwokata i wicemarszałka szeszowskiej Rady powiatowej. Ale ten wypiera się wszelkiemi siłami kandydatury z wielką szkodą dla sprawy wyborów. Inni proponują posła do Sejmu Romanowicza, który już raz stawał przed wyborcami rzeszowskimi, jeszcze inni dra Greka ze Lwowa. Oczywiście zwolna ustalą się projekty, wynik jednak może przynieść niespodziankę. Nie brak u nas bizantynizmu. Są zwolennicy tutejszego starosty p. Fedorowicza, którzy mają zamiar stawiać jego kandydaturę. Jest jednak nadzieja, że p. hofrat nie będzie korzystać z tej gotowości. Wreszcie jeżeli żydowska część ludności w Rzeszowie i Jarosławiu uprze się przy jakim stańczyku, wybór więcej postępowej jednostki będzie bardzo trudnym. W obu miastach bowiem nie brak żywiołu wstecznego, rekrutującego się ze zbankrutowanej szlachty.

Z czwartej kuryi wyborczej kandydować będzie poseł Szajer, z piątej włościanin Antoni Bomba. Ten ostatni skończył 6 klas gimnazyalnych, był jakiś czas na studyach weterynaryjnych we Lwowie, porzucił jednak naukę i osiadł na roli w Budziwoju. Obaj kandydaci z obozu ks. Stojałowskiego. — Bomba potknął się wprawdzie przy ostatnich wyborach zachowaniem się swojem wobec dra Holtzera, jednakże dopiero wyborcy rozstrzygną, czy przez swój błędny krok nie stracili do niego zaufania. Kandydaci ci mają dość licznych, jak tu mówią, szkodników. Akcya wyborcza w tych kuryach już się rozpoczęła. Wieców w każdej niemal wsi dość, może nawet więcej, niż potrzeba.

Z powodu rozpoczętego nowego roku szkolnego nie można nie wspomnieć o szkołach rzeszowskich. Gimnazyum przeludnione, pomieszczenie szkoły fatalne, w najwyższym stopniu niehygieniczne. Nadzór z powodu umieszczenia w innym budynku paralelek utrudniony. Szkoła ludowa męska przepełniona. W szczupłych salach, obliczonych na 50 dzieci, mieści się ich po 100 lub więcej. Dzieci stają w klasie z powodu braku miejsca na ławki. Mimo odpowiedniej uchwały rady szkolnej miejscowej przyjęto do szkoły męskiej dzieci z Ruskiej wsi i Staroniwy, jakkolwiek gminy te z łatwością mogłyby szkoły własne zbudować, a nie czynią tego dla wyzysku Rzeszowa. W samym Rzeszowie natomiast z braku pomieszczenia nie wykonuje się wcale przymusu szkolnego.

Została już wykończoną fasada gmachu „Sokoła“ według planów inżyniera Szkowrona. Fasada bardzo okazała, przyczyniła się do upiększenia miasta znakomicie. Budowa tej fasady i zlot okręgowy w czerwcu odbyty, spowodowały bardzo znaczne obciążenie budżetu sokolskiego, co wymaga pracy i poświęcenia dla doprowadzenia sprawy do należytego stanu. Fasada kosztowała prawie 8.000 koron, zlot pochłonął niemal 1.400 koron. W listopadzie b. r. ma się odbyć poświęcenie budynku sokolskiego i sztandaru. Przy tej sposobności okaże się, czy, u kogo i o ile cieszy się zasłużone rzeszowskie gniazdo sokolskie sympatyą i poparciem.

Radca Szkowron przygotował także nadzwyczaj piękne, stylowe plany przebudowy gmachu sądowego, dawnej rezydencyi książąt Lubomirskich. Plany te odeszły już do ministerstwa do ostatecznego zatwierdzenia. W razie wykonania ich wielki, rzeszowski sąd uzyskałby umieszczenie wspaniałe, choć z pewnością nieco szczupłe.

Ukończonym również został budynek Rady powiatowej: wielki, obszerny, wygodny. Szczególnie piękną jest klatka schodowa. Zaprowadzono w nim nowy system centralnego ogrzewania. Architektem jego był inżynier miejski p. Hołnbowicz.

Wiec rękodzielników.

Lwów, 17 września.

Wczorajsze telegraficzne sprawozdanie uzupełniam bliższemi szczegółami o popołudniowem posiedzeniu:

Po g. 3 popoł. zebrali się wiecownicy ponownie w sali ratuszowej, dla dokończenia przerwanych w południe obrad. Zaczęło się to popołudniowe posiedzenie od małego humorystycznego intermezzo: delegat p. **Cholewa** wniósł, ażeby wiec wybrał „marszałka rękodzielników“ w osobie p. Tadeusza **Romanowicza**, dodał mu 12 rękodzielników i polecił im zaopiekowanie się sprawami rękodziel i przemysłu. Po trafnej replice p. **Markowskiego**, że „nam generałów nie potrzeba“ — przeszedł wiec do dalszego punktu porządku dziennego, mianowicie do sprawy przymusowego państwowego ubezpieczenia samoistnych rękodzielników w chorobie i starości. Referent przedstawia smutną dolę rękodzielnika, pozbawionego większych rodzinnych zasobów, który zaledwie bardzo wyjątkowo może sobie złożyć tyle, żeby miał starość ubezpieczoną. Wnosi przeto, ażeby na wzór robotniczych kas chorych i ubezpieczeń od wypadków, utworzyć takie instytucye dla samoistnych rękodzielników, oparte o dodatek do podatku zarobkowego. Rozwinęła się nad tem obszerna dyskusya, której streszczać nie będziemy, zaznaczając tylko, że większość mowców oświadczyła się przeciw instytucyi państwowej, natomiast większość znaczna zgromadzenia oświadczyła się za nią, uchwalając wnioski referenta.

Punkt ósmy porządku dziennego odnosił się do reformy Izb handlowo-przemysłowych. Referował p. Krzysztof **Janowicz** ze Lwowa. —

Adolf Neuwert-Nowaczyński.

Bajka o księżniczce i karle.

8 Dokończenie.

Tymczasem Azel szedł w najzłośliwszej ulewie na nocną wędrówkę. Kołnierz gumowej peleryny podniósł do góry, poprawił szkieł i chroniąc w rękach papierosa przed deszczem, jasno oświetlonemi pustemi szerokiemi ulicami błąkał się bez celu. Szedł od rogu do rogu, zaglądał przenikliwie i wesoło przez okna pełnych kawiarń, głaskał rozbudzoną ze snów miłosnych ambicyę, wskazując jej rozegzaltowane sensacyą wnętrza kawiarń, uśmiechał się głupkowatą dobrotliwością do mijających pochylonych ku sobie par i próbował rozmarzyć się i rozfantazyować. W ustach miał gorycz z absyntu i tytoniu, w skroniach czuł od czasu do czasu rwący ból migrenowy w krzyżach, jakieś złamanie czy zgniecenie, ale postanowił sobie łazić bez celu aż do kompletnego zmęczenia i wtedy dopiero wejść na coś gorącego i palącego do pierwszego lepszego baru.

Miał zwyczaj przy każdem uadzwyczajnem a psychicznem podnieceniu włóczyć się najpierw po kilkunastu kawiarniach, potem szedł do barów amerykańskich, gdzie pił grzane wódki, potem do najbardziej osławionych automatów, wreszcie do szynków najpodleszych i najniebezpieczniejszych. — Poczem obniósłszy wszędzie swoją brzydotę i znudzenie, wyczerpany, pusty, zmaltretowany, ledwie trzymając się na nogach, dowlekał się do jakiegoś domu publicznego, by tam zasypiać na zielonych, aksamitnych kanapkach salonu w towarzystwie niedoszłych do karyery Lisztów i Rubinsteinów, przegrywających z ospałym sentymentalizmem cały repertoar nocny.

I teraz znudzony towarzystwem karykaturalnych mikrocephalusów z pod Dyany, z przeforsowaną najlubieżniejszemi obrazami fantazyą, z czczością, jaka jest niewolniczem następstwem każdego uczucia tryumfu i zadowolenia ambicyj własnych, z obojętnością na sławę swą, rosnącą właśnie teraz z piorunującą szybkością, gdy on wlókł się po deszczu z obojętnością na wszystkie losy całej ludzkości i swój wynalazek monumentalny i wściekłe zapewnie dysputy mikrocephalusów obrzucających go niechybnie obelgami za służalstwo podłej ludzkości, wynalazek dla dobra i szczęścia bezczelnych tłumów, cywilizacyjną produkcyę i t. p., — stawał na rogach ulic i wybierał zawsze ulicę na lewo, byle mieć jakikolwiek kierunek i gdzieś zajść.

I temi ulicami na lewo podchodził zwolna do Placu Równości, prześlicznego placu, w który wpływało szesnaście wielkich ulic, a na którym, z pośrodka całej szachownicy najegzotyczniejszych krzewów i kwiatów, wznosił się ogromny spiżowy monument słowiańskiego altruisty, generała ludu, pierwszego rewolucyonisty XX. wieku, tego biednego zabitego skrytobójczą ręką trybuna tłumów Korsakowskyego. Wielkie lampy elektryczne oświetlały plac jak w jasny dzień i pozwalały objąć okiem całą spiżową postać, dźwigającą się od postumentu na wysokość czwartych pięter domów. Stał starzec z długim, rozwianym włosem, który dziwacznie trochę posrebrzono, aby przypomnieć siwiznę bohatera. Stał w długim, mieszczańskim surducie z prawą ręką, zaciskającą kurczowo rewolwer, ręką wyciągniętą raptownym ruchem w przestrzeń, stał, jakby czuł za sobą nieprzeliczone tłumy, rozwścieczone głodem; lewą nogą deptał suto złoconą koronę, emblemat obumierających rodów królewskich.

Azel usiadł na małej ławeczce, z której mógł widzieć całą figurę spiżowego Korsakowskyego i patrzył pogardliwym wzrokiem w srebrną siwiznę włosów spiżowych, lśniących, jak srebrne runo, gdzieś wysoko, a pogardliwy wzrok przenosił tylko na złotą koronę od tylu lat deptaną ciężkim butem „bicza Bożego mieszczaństwa“ i na złoty, pretensyonalnie skromny napis na marmurowej tablicy piedestału, napis sparafrazowany już przez tyle kroci gazeciarzy: „Walczył i umarł za lud“.

Azel sylabizował tylokrotnie odczytywane litery napisu, sylabizował powoli i powtarzał monotonnie, zapominając już o treści tych słów i jakby ogłupiając się jeszcze tylko dźwiękiem samym ostatniego słowa: lud, lud, lud, lud. Myśl jego kołowała naprzód koło całego zdania, potem koło ostatniego słowa, wreszcie, jak ptak zmęczona, poraniwszy skrzydła o ściany czaszki, upadła gdzieś w ciemnościach, ucichła i znikła. I zdawało się, że na wielkim Placu Równości nie ma nikogo, taka była cisza umierającej nocy i smutek opustoszenia przed rodzącym się świtem. Zdawało się, że tylko dwie żyjące istoty, unieruchomione zadumą i stężałe w ruchu, zostały na tym placu: ten olbrzym spiżowy z śmiesznie rozwianym siwym włosem i wyciągniętą ku przyszłości dłonią, — i ten karzeł schorowany, w gumowej pelerynie siedzący u jego stóp z zagasłym papierosem i takim wyrazem na ustach, jakby kielich goryczy i jadu za całą ludzkość on jeden wypił przed chwilą.

Dalekie zegary zaczęły oddzwaniać drugą godzinę, jeden po drugim, zlewając czasem dźwięki trzech, czterech równocześnie, wzywając na moment, aby znów obcym, nieznanym tonem oddzwonić i znów obcym i znów razem bić harmonijnie po kilka dźwięków, aż cała ta muzyka ostatniemi bardzo dalekiemi dźwiękami, z przedmieść utonęła w ciszy zarania lipcowego. W tej dzielnicy nie handlowej a spokojnej i wykwintnej już złoconymi balkonami domów i bogatemi, gipsowemi sztukateryami okien, kłócącej się z wyciągniętą ręką z rewolwerem trybuna motłochu była cisza, jakiegoś zamarłego, wyludnionego miasta, przygnębiająca cisza uśpienia i pustki, w której słychać było monotonny szmer rosy, upadającej na rabaty kwiatów, na lśniący marmur olbrzymiego piedestyału, na spiżowe plecy postaci bohaterskiej „generała ludu“.

Azel zasnął i spał twardo, aż póki oczu jego nie roztworzył dumny zwycięski blask czerwonego słońca, które wschodząc od wielkiej alei królewskiej złotawą rubieżą oświeciło wielką postać rewolucyonisty i otoczyło srebrną głowę promienną gloryą. Garbus przetarł oczy i zasłonił je ręką; nie mógł znieść tej orgii blasków, jakimi wschodzące słońce zaigrało na spiżowej postaci. Leniwem, zdumionem spojrzeniem ogarnął jeszcze raz cały ten tryumfujący przepych przeszłości, i wolnym krokiem potoczył się bocznemi ulicami do okrzyczanego American-Baru, w którym nad ranem zbierała się cała szumowina wielkiego miasta: rzezimieszki, ulicznice, agenci policyjni i poeci kawiarniani. Tam miał swoje krzesełko zamykane na kluczyk ze stoliczkiem pod sztuczną wysoką palmą, z zielonej tektury. I tam razem, z sapiącą Margaretą, otyłym potworem kobiecym, przypominającym stare kucharki bandy zbójeckiej, z dziecinnych bajek, przesiedział piękny ranek lipcowy, w obłokach zgęstniałego dymu, z którego wyłaniały się tylko, jak we mgle popielato zielone twarze sutenerów i trupio blade okolone rudemi włosami, twarzyczki ulicznic. Hałas był szalony, zgiełk szkła tłuczonego akompaniował kilkunastu grającym automatom i rozpasanym, choralnym wyciom pijanych mężczyzn; wesołość podnosił od czasu do czasu wściekły kankan tańczony przez którąś z ulicznic na stole z histerycznym obłędem ranionej w samo serce tygrysicy. Z pod czarnej sukienki, podniesionej brutalnie i wyzywająco, wyskakiwały błyskawicznie cienkie nogi, w brudno białej bieliźnie, modnie — czerwona, tania pończocha osuwała się w dół, odsłaniając wątłą łydkę, spoconą tańcem, a ponad głowami płaczących, z rozszalałej radości i pijackiego wzruszenia mężczyzn, migały buciki, z rozplątanemi sznurkami, zbłocone i dziurawe.

I wesoły motłoch American Baru śpiewał tu także potworną, popularną piosenkę, walc Lony Lison o ślepym malarzu, głuchym kapelmistrzu i wesołym poecie i kończył każdą zwrotkę bezbrzeżnie smutnem zawodzeniem, świdrującem w duszach, wyciskającem łzy z wypłakanych oczu, dzikiem: ojodolidola, dolaolili, dolaolili, dolaolili...

Azel Mayer spał na dekoltowanych piersiach spoconej z pijaństwa i wzruszenia Margarety i śnił...

Śnił... jak wysoki, chudy mężczyzna, z przepyszną głową cesarza Wespazyana, ogoloną, aktorską, słynną w świecie cywilizowanym twarzą, z czerwoną wstążeczką legii honorowej w klapie fraka, stoi pół-pijany nad jego dziecinnem łóżeczkiem, pociska kurek syfonu wody sodowoj i lejąc małemu karłowatemu dziecięciu na głowę i pościel, śmieje się dzikim, rozpasanym śmiechem skrzywdzonego w swem dziecku przez matkę naturę ojca.

Śnił... jak pięknie ubrany, mały, garbaty chłopczyk stoi przy wysokiej pani w czarnej, aksamitnej sukni, otoczonej całym rojem bardzo eleganckich starych panów na trybunach wielkiego toru wyścigowego, jak jeden z tych panów z długiemi, siwemi bokobrodami, podnosi go do góry, aby widział, jak tatuś w dziwa-

Powtórzyły się dawne skargi na to, że Izby reprezentują więcej interesy handlu niż przemysłu — że zwłaszcza rękodzieła nie mają w nich dostatecznego ustępstwa. Referent wnosi — żeby Izba składała się z 17 kupców i tyluż przemysłowców — żeby prezydent był handlowcem a wiceprezydent rękodzielnikiem — żeby wybory do Izby odbywały się tajnie i osobiście — nareszcie żeby Izby wybierały do Sejmu i do Rady państwa po dwóch posłów, a mianowicie jednego kupca a jednego przemysłowca. — Wnioski te uchwalono bez rozpraw.

Ustęp 9 porządku dziennego — to dla wielu naszych rękodzielników generalne lekarstwo na gniotący ich niedostatek — to panaceum, mające ich wprowadzić do ziemi obiecanej: „ochrona przemysłu przed partactwem i wdzierstwem". Referował budowniczy i radny miejski p. Jan Krach. Referent skarży się na „fuszerkę", która czyni nieuprawnioną konkurencyę ukwalifikowanym i opodatkowanym majstrom — na niedostateczność obecnej ustawy i zupełnie niedbałe ich wykonywanie ze strony właściwych władz. Referent wnosi: domagać się powinno przeprowadzenia śledztwa i karanie przekroczeń za nieprawne trudnienie się przemysłem i za nadużywanie koncesyi do zasłaniania fuszerów i spekulantów — przekazano sądom zwyczajnym lub przemysłowym — i żeby stowarzyszenia lub związki przemysłowe były uprawnione do dochodzenia takich nadużyć i przedstawiania ich sądom do ukarania.

Rozwinęła się ogromna dyskusya. Każdy miał coś na sercu w sprawie tak zwanej fuszerki, każdy miał z własnego doświadczenia coś do zakomunikowania wiecowi. Wiec przemawiało blisko 20 mowców, poczem wnioski referenta przyjęto wraz z wnioskiem przez p. Walichiewicza upomnieniem się u Wydziału krajowego, ażeby zawodowe szkoły przemysłowe nie czyniły konkurencyi rękodzielnikom.

Na koniec — polityka zakłóciła obrady. Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa udziału w słowiańskim wiecu rękodzielników w Pradze. Referent p. Neuman oświadcza się przeciw udziałowi w tym wiecu. Słowiańskość z przemysłem nie ma nic wspólnego. Izba rękodzielnicza jeszcze nie ma zaproszenia do Pragi. Wnosi przeto rezolucyę: „Wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej w państwie, oficyalne wzięcie udziału w pierwszym wiecu rękodzielników słowiańskich w Pradze jest niemożliwe". Delegat krakowski p. Kosobudzki bardzo energicznie przemawia przeciw tej rezolucyi, żądając przeciwnie uczestnictwa urzędowego w praskim wiecu. Groziła bardzo — obszerna dyskusya, której po części zapobieżono wyborem mowców generalnych, Baczyńskiego za udziałem — a Walichiewicza przeciw. W głosowaniu znaczną większością przeszedł wniosek referenta, przeciw czemu p. Kosobudzki założył już znany z telegramów protest.

Pożegnaniem ze strony przewodniczącego Niemczynowskiego zakończono obrady około 9 wieczór — poczem udano się na wspólną wieczerzę na strzelnicę.

Wojna w Chinach.

Z Petersburga wciąż zapewniają, że wojsko rosyjskie opuści wkrótce Pekin, a „Now. Wremia" donosi, że poseł Giers zamieszka w Tientsinie i że stamtąd dojeżdżać będzie dla rokowań do stolicy. Jeżeli kto, to Chińczycy pragnąć muszą z całego serca, aby Rosyanie opuścili Pekin, gdyż wedle doniesienia, jakie stamtąd „Times" otrzymuje, we wszystkich dzielnicach, z wyjątkiem dzielnicy przez wojsko rosyjskie zajętej, sklepy są otwarte, a ludność powróciła do zwykłych zajęć. W dzielnicy zaś, zajętej przez Rosyan, handel w zupełności ustał, sklepy są zamknięte, a ulice opustoszałe. Korespondent wspomnianego dziennika twierdzi, że zupełne opuszczenie Pekinu przez wojska sprzymierzone musiałoby wprawdzie pociągnąć za sobą fatalne skutki, — jednakże opuszczenie tego miasta przez kontyngent rosyjski, zachowujący się niesłychanie wrogo wobec ludności chińskiej, byłoby rzeczą wielce pożądaną. Że jednak nietylko żołnierze rosyjscy dopuszczają się nadużyć wobec mieszkańców Pekinu, dowodzi tego doniesienie, otrzymane w Londynie, iż dowódcy wojsk sprzymierzonych odbyli tam onegdaj czterogodzinną naradę w sprawie opróżnienia Pekinu, oraz nad sposobami skłonienia ludności chińskiej, aby powróciła do zwykłego trybu życia. Uchwalono również wydać żołnierzom kontyngentów sprzymierzonych surowy zakaz rabowania.

Ten stosunek nieprzyjazny wojsk rosyjskich do ludności chińskiej nie przeszkodził Lihungczangowi, jak donoszą do dzienników belgijskich, wyrażać się w rozmowie z generalnym konsulem francuskim w Szangai w sposób nader pochlebny o zachowaniu się Rosyi wobec Chin, przyczem dał on do poznania, iż Rosya otrzyma za to stosowne wynagrodzenie w Mandżuryi. Zresztą nie jest jeszcze pewnem, czy Lihungczang opuścił rzeczywiście Szangai na statku rosyjskim w drodze do Pekinu, gdyż zaprzeczają temu z źródeł angielskich.

Nie bez interesu jest opinia pewnego francuskiego męża stanu o wojnie chińskiej, podana przez „Polit. Correspondenz". Na uwagę szczególną w tej opinii zasługuje zapewnienie, że, o ile się zdaje, mocarstwa zgodziły się już na warunki pokoju, lecz że nie są to jednak te warunki, jakie w dziennikach były podane. Główną trudność stanowi zabezpieczenie wykonania tych warunków. Pod tym względem zdaje się, że nie da się uniknąć trwałej okupacyi niektórych części terytoryum chińskiego przez mocarstwa. Ta uwaga nie jest czemś nowem. W każdym razie stwierdza ona to, na co już dawno ze wszystkich stron zwracano uwagę, a mianowicie, że rokowania pokojowe w obecnym stanie rzeczy doprowadzić muszą do częściowego rozbioru Chin w tej lub owej formie. A że taki rozbiór mieści w sobie zarodki nieobliczalnych w przyszłości zawikłań, dowodzić tego chyba nie ma potrzeby.

Manewry galicyjskie.

Ostatnie dwa dni wielkich manewrów, t. j. 14 i 15 b. m., miały przebieg następujący:

W piątek, t. j. 14 b. m., dał się słyszeć o godzinie 8 rano na południe od Krosna huk dział, zwiastujący, iż przyszło do starcia między VI korpusem z Armii zachodniej a XI korpusem z Armii wschodniej. Korpus VI o godzinie $7^1/_2$ przekroczył Jasiółkę, a jego dowódca skierował 15 dywizyę na Miejsce Piastowe, 27 dywizyę zaś i artyleryę korpuśną ku wzgórzom na północ od tej miejscowości położonym. W odpowiedzi na to dowódca XI korpusu skierował swą 30 dywizyę na wschód od Rogów, a 11 dywizyę na północ od tej miejscowości. Do godziny 11 szczęście bojowe sprzyjało dowódcy XI korpusu, zmuszony on został jednak w końcu do wykonania odwrotu w kierunku na Winną Górę-Targowiska, co zostało uskutecznionem w południe.

Również 24 dywizya z Armii wschodniej (korpus X) nie miała powodzenia wobec dywizyi 5 (korpus I), gdyż atak jej w kierunku Szczepańcowa nie udał się i zmuszono ją do odwrotu w kierunku Głowienki. W tym samym czasie 2 dywizya skombinowanego korpusu Armii wschodniej stała na zachód od Krosna, a na północ od kolei. Komenda tego korpusu otrzymała zlecenie, ażeby wschodnią (89), a gdyby stosunki pozwoliły, także zachodnią (90) brygadę, nadchodzącej z Domaradza 45 dywizyi obrony krajowej skoncentrować na wschód od Suchodołu i pozostawić do rozporządzenia komendy armii. Komenda korpusu spełniła pierwsze zlecenie i ściągnęła 90 brygadę do Krosna.

Tymczasem Armia zachodnia posuwała się do ataku, przekroczywszy Jasiołkę, jak to wyżej wspomnieliśmy. Do rozstrzygającej walki jednak nie przyszło, bo gdy główne jej siły, złożone z 39 i 46 dywizyi obrony krajowej, oraz z 12 dywizyi liniowej miały przejść do głównego ataku, naczelne kierownictwo manewrów powstrzymało ćwiczenie i wyznaczyło walczącym linie demarkacyjne, wydając taką wskazówkę oryentacyjną dla Armii zachodniej: „Położenie nad górną Wisłą zdaje się nakazywać jako konieczne wzmocnienie własnych, około Krakowa zebranych sił głównych. Pierwsza armia ma jeszcze 15 września pozostać na wschodnim brzegu Wisłoki i być przygotowaną na to, że dnia 16 siły jej w całości albo częściowo do Krakowa mogą być powołane". W myśl tej wskazówki komenda Armii zachodniej dostała rozkaz, aby w dniu 15 powstrzymała nieprzyjaciela nad Wisłoką.

Stosując się do tego Armia zachodnia przepędziła noc z 14 na 15 b. m. za pięcioma dywizyami na linii Warzyce-Czeluśnica-Glinik-Świerzchowa; jedna dywizya piechoty i 7 dywizya kawaleryi w Dąbrowcu, względnie w Trzcinicy. Główna kwatera armii była w Jaśle (Gorajowice tuż pod Jasłem). Armia wschodnia zaś nocowała w całej masie na polu bitwy, z trzema korpusami, jeden obok drugiego na przestrzeni: Ustrzobno-Zręcin, Krosno, Rogi, Miejsce Piastowe. Brygada 18 kawaleryi na lewem skrzydle w Iwoniczu i Wróbliku; 6 dywizya kawaleryi po za Krosnem; tam także znajdowała się główna kwatera armii.

Ostatni dzień manewrów, tj. sobota, 15 bm., przedstawiał już z racyi owej wskazówki oryentacyjnej mniejszy interes, gdyż musiała ona krępująco wpłynąć na dowódcę Armii zachodniej. Atak przeciw tej armii ugrupowanej między Bobierówką (lewe skrzydło) a Łajscem-Dębowcem (prawe skrzydło), rozpoczęła jej przeciwniczka około godziny $8^1/_2$ z rana. Zawiązała się wtedy gwałtowna walka artyleryi między Umieszczem-Podlasiem a Pustkami-Potokówką, względnie Wracanką. Walka ta trwała do godz. $10^1/_2$. Później przyszło do niezmiernie silnej walki między obustronną piechotą.

Dowódca Armii wschodniej kierował swój główny atak, w którym wzięło udział 38 batal. i 96 dział przez Pustki na zachód od Glinika Polskiego. Rozpoznał to przeciwnik i tamże począł gromadzić swe siły. Tymczasem odbywały się pojedyńcze walki między grupami obu Armij. I tak 12 dyw. (korpus pierwszy). Otrzymała rozkaz obejścia prawego skrzydła Armii wschodniej. Komenda znów XI. korpusu w tym samym czasie poleciła jednej brygadzie 30 dywizyi i pułkowi artyleryi tej dywizyi iść razem z 24 dywizyą naprzód a trzem brygadom piechoty i 2 pułkowi artyleryi przejść do ataku z okolicy Łubienka przeciwko stanowisku VI korpusu na zachód od Łajsca.

Wreszcie, gdy pod Wrocanką walka doszła do punktu kulminacyjnego, i gdy przechylała się na stronę Armii wschodniej — gdyż między innemi sędziowie rozjemczy nakazali odwrót 5 dywizyi liniowej i 46 dyw. obrony krajowej a 36 dyw. obr. kr. jeszcze do g. $1^1/_2$ nie nadeszła na plac boju, z powodu wielkich trudności terenu — cesarz — rozkazał dać sygnał: „Abblasem" a temsamem manewry zostały przerwane i zakończone.

Naoczni świadkowie ostatnich manewrów twierdzą, że wypadły one, wogóle biorąc, dobrze. Oprócz interesującego rozwijania się prowadzonych do ataku wojsk i poprawnego użycia sił do obrony przeznaczonych, podnieść należy doskonałe wyzyskanie z obu stron ognia artyleryi i piechoty do przygotowania ostatecznego rozstrzygnięcia. Mimo trudów i wysiłków, oficerowie i żołnierze nadspodziewanie dobrze wyglądali, mieli doskonałą postawę wojskową, tak, że attachés wojskowi obcych państw, obecni na manewrach, wyrażali z tego powodu swój podziw. Trzeba zaś pamiętać, że oddziały musiały nieraz robić dziennie po kilkadziesiąt kilometrów marszu, aby dostać się ze swych leż do linii bojowej i z niej do swych leż wrócić; przez cały dzień nie było kiedy gotować, dopiero wieczorem; wstawano przed brzaskiem dnia a wieczorem często dopiero o 7 lub 8 godzinie zaciągano kwatery lub rozbijano obóz. Wyczerpującej krytyki tych manewrów podać nie możemy, gdyż jestto zadaniem pism fachowych. Pożądanem byłoby, aby wydały one rezultat pomyślny, już choćby ze względu na olbrzymie koszta, jakie pociągnęły za sobą i trudy, które ponieść musiały wojska w nich udział biorące.

---

cznem, trykotowem ubraniu, chudy, wysoki i śmieszny, przejeżdża migiem koło trybuny pierwszy i tryumfujący, na niskim, błyszczącym w słońcu rowerze.

Śnił dalej... jak wysoka pani w czarnej, aksamitnej sukni, z bezprzykładnie wielkiemi, czarnemi oczyma, a małą, owalną twarzyczką, leży na wielkiej otomanie blada i schorowana, on mały kaleka bawi się z białym chartem na białym dywanie, a na środku pokoju wygrażają sobie rękami i przezywają się złemi słowami: pan z siwemi bokobrodami i słynny aktor-ojciec.

Śnił... jak z swą biedną, piękną, dobrą matką i panem z siwemi bokobrodami, jadą w ciepłym wagonie nocą w świat, a przez szyby okna widać czerwono-krwawe pióropusze na białej mgle dymu i niezmierzoną okiem ciemnię nocy i gwałtownie oświetlony biały domek z blaszanym, zielonym dachem i brzydkiego człowieka, stojącego sztywnie przed domkiem z czerwoną, zwiniętą chorągiewką.

I śnił o czerwonej miss Hay, z którą mieszkał w smutnej wsi, w domku obwieszonym bluszczem i otoczonym miłym ogródkiem, gdzie za parkanem stały chłopaki wiejskie, patrzące się nań ciekawie i krzyczące: kaleka, kaleka, kaleka...

Śnił... jak poczciwa, czerwona miss Hay płacząc i całując, żegna się z nim i odjeżdża, wywijając z wagonu białą chusteczką... jak on wraca z kolei z dwojgiem obcych, brzydkich, tłustych ludzi, brzydko ubranych i słodkich w mowie...

Śnił... jak siedzi przy trzech panach, grających w karty i klnących strasznie po rosyjsku, jak jeden z nich, zwykle pochylony nad biurkiem, uczy go o Napoleonie i wyspie św. Heleny.

I śnił o św. Helenie i o Helenie i o Heli, małej Heli, jakiejś Heli, z którą raz gdzieś w jakimś bardzo pięknym, biało-złotym pokoju bawił się blaszanemi zabawkami, wojskiem blaszanem, blaszanem wojskiem Napoleona, kiedy mama w czarnej, aksamitnej sukni z mamą Heli siedziały na złoto-białej kanapie, a Hela, tak, Hela, o złoto-rudych włoskach, błyszczących jak asbest, w czerwonej, o, bardzo czerwonej, empirowej sukience, choć taka pogardliwa, znudzona i dumna, strasznie dumna dziewczynka, Hela w żółtych buciczkach i czerwonych pończoszkach, całowała go w usta i w oczy, w niemiłe oczy czternastoletniego garbusa i szeptała, wywracając całe rzędy żołnierzy, blaszanych, napoleońskich żołnierzy, że go kocha... jego, Azela... kocha.

I śnił tę samą Helę, jak z pawiem piórkiem w lewej alabastrowej rączce wiedzie na sznureczku śmiesznego garbusa z wielkim brzuszkiem w amerykańskim półcylindrze, tak jasno popielatym półcylindrze, wiedzie na cieniutkim miedzianym drucie, rozciągniętym nad żółtą, spienioną, wezbraną rzeką.... jak dokoła śmieją się okropnie, chorobliwie, konwulsyjnie, przysiadając do ziemi prawie i łzy ocierając z uciesznia: pani w aksamitnej czarnej sukni z białym chartem u boku, chudy pan z głową Wespazyana, poczciwa miss Hay, blady człowiek z czarną bródką z kawiarni Alkazaru, spiżowy Korsakowsky, stojący na ziemi w otoczeniu wszystkich członków zebranego w komplecie klubu demonicznych mikrocephalów, zajmujących cały przeciwny brzeg żółtej wezbranej spienionej rzeki.

....Garbus zawstydzony i zdumiony patrzył na tego spiżowego starca z srebrnym włosem, tego olbrzyma depcącego ciągle złotą koronę z wyciągniętą z rewolwerem ręką, ten posąg, który zstąpił z piedestału i stanął wśród nieprzeliczonych zastępów bardzo niskich panów z klubu demonicznych. Garbus zmieszał się tym ohydnym, złym śmiechem nieprzeliczonych tłumów stojących nad rzeką, stracił równowagę i padał, padał w wodę wezbranej żółtej spienionej rzeki... wśród ogłuszających oklasków, oklasków jakie tylko dostawał papa Don Jouan Mima, kiedy grał i deklamował Hamleta lub potwór Margareta, kiedy, kiedy....

I złota nić z kołowrotka snów zerwała się bezpowrotnie, głowa Azela z stukotem opadła na poręcz krzesła, na którem przed chwilą siedziała jeszcze Margareta, tańcząca już na stole z nieludzkiem opętaniem kankana wśród ogłuszających oklasków ulicznic, ajentów policyjnych, rzezimieszków i poetów kawiarnianych.

. . . .

. . . .

Tegoż dnia lipcowego, wieczorem po 8-ej godzinie, wśród nawalnego deszczu ukazał się nad wielką areną Parku ludowego, przepełnionego tysiącami ludzi, ukrytych pod parasolami, dziwny ptak „Ikar", aerokab wynalazku dra Azela Mayera; ukazał się świecąc sztucznemi oczyma, jakby żyjącego stworzenia i poszybowawszy przez kilkanaście momentów nad ogłuszająco klaskającem mrowiem wielkiego miasta, z przerażającą, zapierającą oddechy ludzkie szybkością, spadł na żółty piasek areny.

W roztrzaskanej czaszce genialnego karła skryła się chichocząc dyabelską złośliwością tajemnica wynalazku, staruszka, szczerząca zęby do małej dziewczynki o złoto-rudych włoskach, podbiegającej wraz z bladym, niskim ojcem o spłakanym wyrazie twarzy i tłumem demonicznych mikrocephallów do ohydnie zmiażdżonego trupa sławnego Mayera, syna.

Kronika.

Kraków, 18 września.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek o godz. 5 po południu.

Z teatru komunikują nam: Przybyła świeżo zaangażowana do teatru krakowskiego panna Helena Łazarewicz z Warszawy oraz p. Adolf Walewski ze Lwowa, który obejmuje obowiązki drugiego reżysera. Pod jego kierunkiem odbywają się próby z 4-aktowej komedyi Thilo v. Trota „Dama dworu" (Hofgunst). Główną rolę w tej komedyi objęła pani Gabryela Morska-Popławska, a jest to rola w rodzaju jej wybornych kreacyj w „Ślubach panieńskich", „Świecie nudów" i „Flipocie".

Wiadomosci osobiste. We wczorajszej notatce o rzekomym pobycie p. Bolesława Ładnowskiego w Krakowie zaszła pomyłka, gdyż nie p. Ładnowski, ale p. Bolesław Leszczyński, reżyser teatru warszawskiego, bawił w naszem mieście i do jego osoby odnosiła się nasza uwaga o pożądanych na scenie naszej giścinnych występach togo znakomitego artysty.

Dyrekcya szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę asystenta do konstrukcyi maszyn. Z posadą tą łączy się remuneracya 1200 koron rocznie. Podania wystosowane do Rady szkolnej krajowej przesłać należy na ręce dyrekcyi i zaopatrzyć w „curriculum vitae", dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studyach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 10 października 1900.

Pospolitacy (obowiązani do służenia w pospolitem ruszeniu) mają z paszportem stawić się w wydziale V magistratu w dniach 8, 9, 10, 11, 12 i 15 października między godziną 11 a 2.

Z notatek reportera.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy z obowiązku kronikarskiego, że wspaniała, lipcowa pogoda trwa niezmiennie, termometr dosięgnął dziś w cieniu 27, w słońcu 35 stopni, planty jeszcze w pełnej świeżości, jesień, ta prawdziwa przysłowiowa „polska jesień", z wszystkiemi swemi czarami, objęła panowanie. Dzielna załoga krakowska, której, jak się z ust naocznych świadków i uczestników dowiadujemy, przypadło w udziale „osłanianie skrzydeł", wróciła już przez wczoraj i w dniu dzisiejszym z manewrów do miasta. Na żołnierzach, oficerach i koniach znać zmęczenie wielkie, względnie najlepiej trzyma się pułk 13, te „dzieci krakowskie". Po ulicach pełno znowu wojskowych, z koszar na Zamku dolatują tony muzyk ćwiczących się na przyszłe produkcye.

Na placu „Groble" jarmark na konie włościańskie, koni mało, bo zaledwie sto kilkanaście sztuk przyprowadzonych przeważnie z najbliższych okolic Krakowa, Królestwo polskie nie dopisało, zakupy małe, pułkownik od wojskowych remontów pilnie zwiedza tak ujeżdżalnię pod Kapucynami, jak jarmark na Groblach, pragnąc poczynić jakie zakupy dla armii.

Notatki z policyi także dość skromne. W kantynie wojskowej na Zamku w biały dzień ktoś skradł ze ściany portret cesarza w ramach, lustro i obrus ze stołu. W Brzegach, pow. wielicki, Wisła wyrzuciła zwłoki nieznanej kobiety, lat około 40, siwiejącej, z ubrania sądząc, ze stanu robotniczego; kobietę tę, bez stwierdzenia tożsamości osoby, pochowano na miejscowym cmentarzu, gdyby ktoś co wiedział o osobie utopionej, proszony jest o udzielenie informacyi tutejszej dyrekcyi policyi.

Donosiliśmy o tragicznem spadnięciu ze skały na Krzemionkach podczas przejazdu cesarza chłopca Piotra Bartosika, który wraz z drugim chłopcem, zabitym na miejscu, tak ciężko rozbił sobie głowę, że mózg w kilku miejscach było widać. Jak się dowiadujemy, chłopiec ma się lepiej, i dzięki umiejętnemu ratunkowi nie zagraża mu już utrata życia.

Na stacyę Towarzystwa ratunkowego przywieziono dzisiaj ciężko poranioną Maryannę Matejczykową, lat 44 liczącą. Krew płynęła z ran jej tak obficie, że zachodziła obawa utraty życia i co chwila podawano kobiecie odpowiednie środki. Krew buchała z dwóch ran: jednej na lewej ręce, gdzie przecięto naczynia, i drugiej na prawej w okolicy łokcia, dochodzącej do kości. Rany te odniosła Matejczykowa w sprzeczce domowej. Odwieziono ją do szpitala celem zupełnego wyleczenia.

Czego to już ludzie nie gubią, czego inni nie znajdną? Naprzykład p. Franciszek Małecki znalazł wczoraj 5-letnią dziewczynkę, bardzo wynędzniałą i licho ubraną, w dołach około rogatki Mogilskiej. Dziecko nie umiało podać nazwiska, mówiąc tylko, że „mama od niej poszła". Za matką wdrożono dochodzenia, które dały taki wynik, że dziecko nazywa się Genia Klimowska, nie została przez matkę ani zgubioną, ani jej matka nie odeszła, tylko ona sama, 5-letnia dziewczynka, poszła sobie „tak spacerkiem" z domu ojca swojego, woźnego sądowego, zamieszkałego na Krowodrzy w budynku urzędu gminnego, dokąd też po upomnieniu aby na przyszłość tego nie czyniła, gdyż kiedy naprawdę może się zgubić, została odprowadzoną.

Szkoły imienia Henryka Sienkiewicza. Rada miasta Lwowa uchwaliła zorganizować dotychczasową filię szkoły męskiej i żeńskiej imienia Konarskiego na samoistne szkoły 4-klasowe i nazwać je szkołami imienia Henryka Sienkiewicza.

Do akademii weterynaryi we Lwowie do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza potrzebnem jest świadectwo dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej. Czas trwania studyów — 4 lata. Wpisy rozpoczną się dnia 1 października; przedłożyć wtedy należy metrykę i — jeżeli kandydat w ubiegłym roku szkolnym nie uczęszczał do żadnego publicznego zakładu, przedłożyć winien świadectwo moralności.

Konkurs na dwa stypendya po 500 koron i jedno na 600 koron ogłasza rektorat akademii weterynaryi we Lwowie. O stypendya te mogą się ubiegać kandydaci, którzy po złożeniu matury gimnazyalnej lub realnej zamierzają się poświęcić studyom weterynaryi. Termin ostateczny do wnoszenia podań 5 października b. r. Bliższych wyjaśnień udziela kancelarya rektora akademii weterynaryi we Lwowie, ulica Kochanowskiego, l. 33.

Straszny wypadek. W Nowym Sączu na dworcu pociąg nadjeżdżający kondnktorowi Janowi Żmudzie, który wychodził z innego pociągu, napełnionego wojskiem powracającem z manewrów zmiażdżył głowę.

Wypadek kolejowy zdarzył się w Dalatynie wczoraj w południe, podczas przesuwania wagonów, dwanaście wozów ciężarowych przy zawalonym moście na Lubieżnie, runęło. Dziesięć z nich zdruzgotanych. W ludziach nie ma ofiar.

Z Zakopanego donoszą: Po 4-dniowej nieprzytomności panna Tekla Demska obudziła się wczoraj ze stanu znieczulenia na chwilę i żaliła się na ból głowy. Lekarze nabierają nadziei utrzymania jej przy życiu.

O rabusiu, który z brzytwą w ręku rzucił się onegdaj na dra Ludomiła Korczyńskiego w Szczawnicy — jak o tem w telegramach donieśliśmy — otrzymujemy bliższe wiadomości. Rzezimieszek, któremu na razie po morderczym zamachu udało się zbiedz, został przez żandarmeryę schwytany i odstawiony do więzienia w Nowym Sączu. Nazwisko jego — o ile jest prawdziwem — brzmi Michał Łopuszański. Jako elegancki, złoty młodzieniec, przebywał w sezonie letnim w różnych miejscowościach kąpielowych, a ostatniemi czasy w Szczawnicy, gdzie podczas pobytu tego panicza w tem uzdrowisku zginęło w różnych bogatych domach mnóstwo biżuteryj i t. p. Rzekomy Michał Łopuszański, sportsman i szykowiec w każdym calu, żył tylko z temi domami jako w „swojej sferze". Czy i o ile kradzieże te mają związek z osobą Łopuszańskiego, śledztwo wykaże.

Brody, 17 września. Dra Byka nie wszyscy chcą mieć nadal posłem do parlamentu i oglądają się za innym kandydatem, którym ma być dr Zgórski, dyrektor Banku krajowego we Lwowie. Z Izby handlowej posłować już — zdaje się — nie będzie dr Rosenstock; kandydatami są: dr Loewenstein, jego teść Horowitz lub Rapaport z Wiednia. — Dr Rytel nie myśli kandydować.

W N. Sączu komitet socyalistyczny postanowił postawić na posła z V kuryi p. Leona Misiołka z Krakowa.

O węgiel. Organy rosyjskiego ministerstwa skarbu donoszą, że celem powstrzymania wywozu węgli za granicę z d. 14 p. m. tracą moc opłaty obniżone na przewóz węgli z zagłębia donieckiego do portów i z zagłębia dąbrowskiego do stacyi pruskiej Iłowa. Nadto w tymże terminie uchylone będą obniżki w opłatach dodatkowych i cłowych w wywozie węgli ze stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Pomocnikiem generał-gubernatora warszawskiego został mianowany generał Fullon. Ukaz odnośny podnosi, że zadaniem generała Fullona jest zogniskowanie środków śledczo-politycznych i zniesienie dotychczasowych urządzeń, obowiązujących z mocy ukazu z dnia 6 lipca 1896 r. Równocześnie istniejąca przy generał-gubernatorze oddzielna kancelarya do spraw politycznych, zostaje zniesiona, a na jej miejsce Fullon organizuje wydział bezpieczeństwa i ochrony porządku publicznego. Nowemu pomocnikowi generał-gubernatora podlega żandarmerya całego kraju w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu; on jest panem wszechwładnym X-go pawilonu cytadeli warszawskiej (wyraźnie to zaznaczono w ukazie) i ma nad nim bezpośredni nadzór, on ma obowiązek prowadzenia śledztw i dawania wszelkich wskazówek, które „muszą być wykonywane".

Nadto gen. Fullon ma prawo ogłaszania generałom uwag i nagan ustnych i pisemnych, oraz skazywania oficerów i cywilnych urzędników na areszt domowy. Wkońcu — jak głosi ukaz — stanowisko jego jest zabezpieczone, bo nominacya lub jego usunięcie może nastąpić tylko na mocy najwyższego rozkazu i ukazu senatu, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, za zgodą warszawskiego generał-gubernatora i po porozumieniu się z ministrem wojny. A chociaż w końcu jest uwaga, że nowy pomocnik zależy w pewnym kierunku od generał-gubernatora, jednakże zależność ta jest dosyć nikłą. Sam bowiem sposób nominacyi dowodnie wskazuje, iż gen. Fullon może nawet generał-gubernatorowi potężne buty uszyć.

Telefon Wiedeń-Paryż. Między rządami Austryi, Szwajcaryi i Francyi toczą się obecnie rokowania w sprawie zbudowania linii telefonicznej Wiedeń-Paryż przez Szwajcaryę.

Za obrazę majestatu. Edward Reichel, literat, 20 lat liczący, pochodzący z Moraw, został przez sąd przysięgłych w Insbruku zasądzony na rok więzienia za obrazę majestatu, popełnioną w rozpowszechnianych przez siebie ulotnych pismach w dzień urodzin cesarza.

Największy okręt, jaki kiedykolwiek zawinął do portu w Rjece, stanął tam wczoraj. Parowiec ten ma zabrać zakupionych tam 1200 koni i 40 wagonów kolejowych.

Dżuma. „Biuro Reutera" donosi, że w Glasgowie zaszło wczoraj nowych 5 wypadków dżumy.

Szalony kapitan. Z wysp filipińskich donoszą o sensacyjnym wypadku. Pewien kapitan amerykański dostał podczas ćwiczeń napadu szału i zaczął strzelać do żołnierzy. Zastrzelił kilku z nich, aż inni w obronie własnej położyli go trupem.

Sprzeniewierzenie i samobójstwo. Z Frankfurtu donoszą: Jeden z tutejszych najwybitniejszych adwokatów, dr Marx, zastrzelił się, sprzeniewierzywszy przeszło milion marek z dwóch mas spadkowych.

Do Neapolu przybył książę Abruzzów, przywitany na dworcu przez króla Wiktora Emanuela i ministrów. — Ludność zgotowała mu gorące przyjęcie.

Bankiet, jakich mało, wyda dnia 22 b. m. miasto Paryż dla 22.000 merów, którzy zjechali do stolicy ze wszystkich gmin Francyi. Przygotowanie bankietu powierzono jednej z paryskich firm restauracyjnych, która obliczyła, iż potrzebować będzie przedewszystkiem 80 kucharzy. „Szefowie" ci przygotowują między innemi 2.340 bażantów, 4.800 funtów polędwicy wziętej z 250 wołów, 4.000 funtów łososia, 1.200 litrów sosu majonezowego, 2.500 pulardek, 2.000 funtów winogron, 10.000 brzoskwiń, 6.000 gruszek, 20.000 śliwek, 50.000 butelek wina czerwonego i białego, 66.000 nakryć srebrnych na zmianę, 250.000 talerzy, 606 stołów, 8 kilometrów obrusów, 30.000 serwet, 1.215 kelnerów starszych, z których każdy wydawać będzie rozkazy 8 młodszym. Na sałatę do pieczystego złoży się 2.500 funtów fasoli, ziemniaków i selerów, beczka oliwy i beczka octu.

Pożar i ofiary. W Warszawie wczorajszej nocy na ulicy Granicznej nr 8, w mieszkaniu Icka Rosenberga, kupca, wybuchnął pożar od zapalonej lampy, pozostawionej na noc na kominie, jeszcze gorącym po gotowaniu wieczornej strawy. Lampa od gorąca prysnęła i płonąca nafta polała się strumieniem, zapalając podłogę i sprzęty. Domownicy pogrążeni byli we śnie i nim zbudziły ich okrzyki sąsiadów i stróżów, którzy dostrzegli płomienie w oknach Rosenberga, kiedy już zajęły się płomieniem pościel i łóżka ze śpiącymi. Z płomieni wydobyto przedewszystkiem Icka Rosenberga, lat 25, kupca,

który już uległ silnemu poparzeniu całego ciała następnie uratowano Hersza Rosenberga, 10-letniego chłopca, również poparzonego na całem ciele; dalej dwuletnią Krajdlę Rosenberg. Moszka Rosenberga, lat 36, subjekta handlowego, Libę Rosenberg, gospodynię mieszkania, lat 33, Majera Rosenberga, lat 12, a wszystkie te osoby uległy ciężkim oparzeniom; jedynie pięcioletni Chaim Rosenberg ma tylko oparzoną głowę, ręce i nogi, i życiu jego ani zdrowiu nie grozi niebezpieczeństwo. Dziecko to odesłano do szpitala żydowskiego dziecięcego przy ulicy Śliskiej, sześć osób zaś starszych w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala żydowskiego. Rodzina Rosenbergów uległaby strasznej śmierci spalenia, dostęp bowiem przez kuchnię, pełną płomieni, do izby sypialnej był dla sąsiadów i stróża niemożliwy z braku odpowiednich narzędzi ratunkowych i ochronnych, dopiero życie Rosenbergów uratowali strażacy, którzy pod osłoną chełmów i obficie skropieni wodą wdarli się do izby i poczęli znosić zemdlonych.

Ważne dla masarzy. Z końcem miesiąca września b. r. odbędzie się na wystawie w Paryżu czasowa wystawa produktów masarskich (concours temporaire). Producenci, którzyby chcieli w tem wziąć udział, zechcą się zgłosić po bliższe informacye do biura Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie (Gmach pocztowy I p.).

Węgiel kamienny z Ameryki przybywa do Europy w coraz to większych ilościach. Według ogłoszonych dat za 7 pierwszych miesięcy b. r. wywóz węgla ze Stanów Zjednoczonych w r. 1900 sięga na 4,601,755 ton, wartości 12,137.161 dolarów, wobec 3,008.082 ton, wartości 7,863.289 z roku 1899. Francya, która w r. 1898 sprowadziła 1011 ton węgla amerykańskiego, doszła już w bieżącym roku do 77.407 ton, a Niemcy, które dawniej nie brały wcale węgla amerykańskiego, w siedmiu miesiącach b. r. sprowadziły 4028 ton. Kopalniom węgla w Austryi mogą Stany Zjednoczone uczynić poważną konkurencyę i w ten sposób sprowadzić zwrot na korzyść konsumentów obdzieranych przez baronów węglowych. Pomimo podrożenia taryfy przewozowej na okrętach z 16 na 20 sh., węgiel amerykański loco Tryest jest tańszy o 10—12 sh. od angielskiego. Gdyby rząd chciał przyjść z pomocą uciśnionej ludności przez zniżenie choćby tylko czasowo taryf od przewozu węgla amerykańskiego na kolejach państwowych, wówczas i właściciele kopalń i właściciele hurtownych składów węgla przestaliby wyzyskiwać brak konkurencyi w sposób tak bezwzględny, jak dotychczas.

Ministrowie pruscy — jak pisze „Przegląd Poznański“ — przybędą do Poznania z całą pewnością, według twierdzenia „Tageblattu“. Poznań ujrzy w swoich murach panów v. Miquela, v. Rheinbabena, hr. Posadowsky'ego i Studta. „Ostatni pragnie zapewne naocznie się przekonać, jaki skutek wywarło jego rozporządzenie, pozbawiające dzieci polskie nietylko nauki języka ojczystego, ale także nauki religii w tymże języku. Bardzo dobrze, że p. Studt osobiście przekona się, jaką przykrość sprawia dzieciom polskim chwalić Boga w języku niemieckim. Obawiamy się tylko, czy pan minister dowie się nagiej prawdy. Oby się o to postarał. Prócz powyższych ministrów przybyć mają jeszcze ministrowie rolnictwa, kolei i wojny, choć rzecz to jeszcze wątpliwa. Tak więc „wielki Poznań“ może być dumny, że w danym razie ujrzy równocześnie aż siedmiu ministrów. Niebywała rzecz. Musi chyba „wielkie niebezpieczeństwo“ grozić niemczyźnie“.

Cena bawełny znowu się podniosła, skutkiem czego na amerykańskich rynkach targowych panuje wielkie zaniepokojenie. Znany statystyk, Henryk Neill, oszacował zbiór bawełny co najwyżej na 9¾ miliona bol. a cyfra ta może jeszcze się zmniejszyć, gdyby nastąpiły wczesne mrozy. Ponieważ przeszłoroczny zbiór, który wynosił 9·4 miliona bol, nie wystarczył razem z zapasami poprzednich lat na zaspokojenie światowej konsumpcyi, tegoroczny więc zbiór przy zupełnem wyczerpaniu zapasów tem mniej może zaspokoić potrzeby rynków targowych. Już teraz przewidują, że liczne fabryki będą musiały wstrzymać ruch. W Nowym Jorku cena zbiorów podskoczyła o 45 punktów, a w Liwerpolu prawie ¼ d. Gotowa bawełna notuje 7⅝ d. Od czasu wojny amerykańskiej nie notowano tak wysokich cen bawełny.

Księżna Chimay — jak zapewniają dzienniki londyńskie — pogodziła się podobno z pierwszym swoim małżonkiem, rozłączywszy się poprzednio z cyganem Rigo, z którym dotychczas żyła w Kairze. Awanturnicza księżna jeździ już po Lasku Bulońskim, ku zdumieniu niełatwo zdumiewających się Paryżan.

Samotna podróż. W Londynie wyszła świeżo książka p. t. „Sailing Alone Around the World“, napisana przez kapitana Jozuego Slocum, zawierająca opis osobliwej podróży naokoło świata, którą kapitan ów odbył sam jeden na łodzi żaglowej „Spray“ pomiędzy dniem 24 kwietnia r. 1895 a 3 lipca r. 1898. Podróż zaczęła się w Bostonie, następnie łódź skierowała się na Gibraltar, drogę Magellana, Australię, przez ocean Indyjski, naokoło przylądka Dobrej Nadziei i z powrotem przez św. Helenę, wyspy Wniebowzięcia, Trinidad i Portorico. Maleńki statek, nad którego przygotowaniem do tej podróży pracował kapitan Slocum przez 13 miesięcy, ma długości 36 stóp 9 cali, głębokości 14 stóp 2 cale, objętości zaś 9 ton. W pierwszych dniach podróży samotność okrutnie dawała się żeglarzowi we znaki. „Gdy morze było burzliwe — pisze Slocum — a ja miałem dużo do roboty z żaglami i łodzią, odczuwałem mniej przykrą samotność. Ale w pogodę nudziło mi się okrutnie... Słyszałem, że skutkiem nieużywania strun głosowych można głos zupełnie stracić, głośno więc wydawałem sam sobie rozkazy. Wreszcie nuciłem po całych dniach pieśni, które zapamiętałem z lat młodzieńczych“. Zapasów żywności miał kapitan dosyć, urozmaicał zaś jadłospis mięsem żółwi, które łowił po drodze. Wypadków nadzwyczajnych w podróży tej nie było. Wogóle w ciągu tej wycieczki łódź żaglowa przepłynęła 46.000 mil morskich.

Rabunki w Chinach. „Frankf. Ztg“ przypomina rabunki, jakich w r. 1860, a nawet na dwa lata przed ówczesnym pochodem na Pekin, dopuszczały się wojska angielskie i francuskie, znajdujące się pod wodzą generałów: Hope Grant i Cousin Montauban. Już w r. 1858 opowiada autor artykułu, że żołnierze i marynarze francuscy i angielscy, wyprawieni do Chin dla osłony handlu europejskiego, nazajutrz po przybyciu do Kantonu zachowywali się jak zwycięscy, rabowali kosztowności, tak, iż musiano odprawić marynarzy na okręty. Wracali, przybrani w ubrania chińskie, w kapeluszach mandarynów, oficerowie szli na czele, nie hamując bynajmniej swawoli. Francuzi urządzali koczary w opuszczonych pałacach, świątyniach, klasztorach bonzów i pagodach; niebawem odkryli, że posągi bogów służą Chińczykom jako ogniotrwałe kasy i postarali się uwolnić bożków od tego ciężaru, wybijając im dziury w plecach i wyjmując monetę — z przodu posągi wydawały się nietknięte. Rabunek w Chinach jest nadzwyczaj ułatwiony, gdyż synowie państwa Niebieskiego, jako ludzie praktyczni, umieszczają swoje futra, materye, kosztowności w instytucyach dobroczynnych w rodzaju naszych lombardów, chroniąc je tam przed złodziejami i molami. Rabusie nie potrzebują chodzić od domu do domu, znajdując wszystko na jednem miejscu, przytem oszczędzają sobie wybuchów rozpaczy plądrowanych właścicieli ruchomości. Anglicy i Francuzi korzystali z tego bez skrupułu, nie powstrzymywani przez generałów. Wydano wprawdzie rozkaz oszczędzania cesarskiego pałacu letniego, ale na rabunki patrzono przez szpary. Anglicy zarzucają Francuzom, że oni pierwsi zaczęli plądrować; bądź co bądź łupy były olbrzymie, zniszczono także cesarską bibliotekę, zawierającą sto tysięcy tomów, robiąc tem niepowetowany uszczerbek dla nauki. — Tak się odbywa niesienie i krzewienie cywilizacyi przez Europę Chinom.

Pięćdziesiąte wydanie książki jest w Niemczech rzeczą rzadką. Doczekała się w tych dniach tej edycyi jubileuszowej znana powieść Sudermann'a p. t. „Kuma troska“ (Frau Sorge).

Podatek od rowerów we Francyi. Z Paryża donoszą, że podatek od rowerów przyniósł w roku 1899 4,338.320 fr. Liczba opadatkowonych maszyn wynosiła 838.856, gdy w r. 1894 było ich tylko 203.026.

Bill, wzbraniający publicznych walk bokserów, zyskał w Stanach Zjednoczonych moc obowiązującą z dniem 31 sierpnia. Na zakończenie odbyło się w ciągu sierpnia jeszcze 11 wielkich konkursów bokserskich, które przyniosły ogółem 559 tysięcy dolarów. W jednej z walk bokser Rublin otrzymał od przeciwnika Fitzsimmonsa taki silny cios w głowę, że leżał przez kilkanaście godzin nieprzytomny. Dochody ostatniej bójki, między Corbettem a Mac Coyem wyniosły 75.000 dol., z których pierwszy jako zwycięzca otrzymał 31.500 dol., a pobity 13.500 dol.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy zamianował kancelistą sądowym pomocnika kancelaryjnego, Bazylego Dereżyckiego, w Samborze dla Łąki.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: H. W. 1 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 1830 K 89 h, 20 marek i 1 rubel.

Składka. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyła młodzież polska 4 K 40 h.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 19 września: „Na Ukrainie“, dramat w 11 obrazach L. Sowińskiego (popularne).

We czwartek 20 września: „Mąż pod kluczem“.

Z kalendarza. We środę 19 września: Januarego i Konstantego; we czwartek 20 września: Eustachego b. m. i Fausty p.; w piątek 21 września: Mateusza ap. i ewang.

Wschód słońca 19 września o godzinie 5 minut 25; zachód o godzinie 5 minut 44. Długość dnia godzin 12 minut 19.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 września pogoda i ciepło. Termometr od 6·6 doszedł do 2·04 C. Barometr powoli opada.

Dnia 18 września o godzinie 7 rano stan barometru był 749·3 mm., termometru + 9·4 C. Wiatr wschodni.

Dział ekonomiczny.

Banknoty 20-koronowe. Dnia 20 b. m. rozpocznie bank austryacko-węgierski wydawać w swoich zakładach głównych w Wiedniu i Budapeszcie, jakoteż we wszystkich filiach, banknoty 20-koronowe z datą 31 marca 1900. Będą one miały format 135 milimetrów szerokości, a 90 milimetrów wysokości, wykonane są na papierze bez znaków wodnych i zawierają w druku podwójnym: na jednej stronie tekst niemiecki, na drugiej węgierski. Właściwy obraz banknotu 121 milimetrów szerokości a 79 milimetrów wysokości, wykonany w kolorze czerwonym, mieści się w obramowaniu prostokątnem szerokości 5 milimetrów, i przedstawia na prawej stronie pole z tekstem 60 milimetrów szerokości a 51 milimetrów wysokości, na lewej stronie prostokątną ramę, która zawiera w środkowej, owalnej części głowę kobiecą, wyobrażającą na stronie z tekstem niemieckim Austryą, na stronie zaś z tekstem węgierskim Hungaryą. Obok tej ramy widać na cokole szerokości 111 milimetrów a 18 milimetrów wysokości figurę dziecięcia, siedzącego z gałązką laurową; cokół ten, na którym rama spoczywa, oddziela pole z tekstem u dołu od zewnętrznego obramowania. Przed cokołem i ramą zawieszoną jest przecinająca dolną część ramy tarcza, na której na stronie z tekstem niemieckim znajduje się orzeł austryacki, na stronie z tekstem węgierskim węgierski herb państwowy. W cokole, ozdobionym płasko ornamentalnym rysunkiem, znajduje się na stronie niemieckiej tablica, wskazująca wartość nominalną banknotu 20-koronowego w ośmiu rozmaitych językach krajowych, tablica na stronie węgierskiej zawiera przepisy karne i opiewa: „A bankjegyek utánzása a törvény szerint büntettetik“.

Zewnętrzne prostokątne obramowanie, szerokości 5 milimetrów, zawiera na stronie niemieckiej w górnej części, w czterech kółkach liczbę „20“, pomiędzy temi słowa: „Zwanzig Kronen“ jakoteż ozdoby ornamentalne, w obu bocznych częściach w każdem z sześciu kółek liczbę „20“, jakoteż ornamentalne ozdoby, a w dolnej części przepisy karne, które w tekście niemieckim opiewają: „Die Nachmachung der Banknoten wird gesetzlich bestraft.“ Na stronie węgierskiej, zawiera zewnętrzne obramowanie w górnej i dolnej części, również cztery kółka z liczbą „20“, pomiędzy temi słowa: „Húsz korona“ i ozdoby ornamentalne; w obu zaś częściach bocznych po prawej i lewej stronie mieszczą się słowa: „Húsz korona“ i dwa kółka z liczbą „20“, ze zmieniającemi się ozdobami ornamentalnemi.

Po obu stronach tego zewnętrznego obramowania, tak na stronie niemieckiej, jak i węgierskiej banknotu, umieszczoną jest w każdym z górnych rogów okrągła tarcza o wężykowatym rysunku. Od ciemniejszej części tej tarczy odbija się w jasnym kolorze liczba „20“. Obie strony banknotu są przedrukowane wężykowatą siatką barwy zielonej, w połączeniu z liniami, częściowo zaś kropkami barwy czarnej, na której w środku pola z tekstem mieści się liczba „20“, odbijająca się od zielonego wzoru w kolorze białym. Wężykowata ta siatka odznacza się tem, że się zwęża od środka pola z tekstem ku brzegom banknotu. Druk zwierzchni zamknięty jest na zewnątrz ku białym nie przedrukowanym brzegom papieru podwójną łukowatą linią. Z prawej strony uwidocznioną jest obok tekstu niemieckiego serya — w tekście węgierskim zaś liczba banknotu w kolorze czarnym.

Tekst banknotu wraz z firmą banku opiewa na stronie niemieckiej: „Die Oesterreichisch-ungarische Bank zahlt gegen diese Banknote bei ihren Hauptanstalten in Wien und Budapest sofort auf Verlangen Zwanzig Kronen in gesetzlichem Metallgelde. Wien, 31. März 1900. Oesterreichisch-ungarische Bank. *Biliński*, Gouverneur. *Suess*, Generalrath. *Mecenseffy*, Generalsekretär.“ — na stronie węgierskiej: „Az Osztrák-magyar bank ezen bankjegu ellenében bécsi és budapesti főiotézeteinél kivánatra azonnal fizet Húsz Koronát törvényes érczpénzben. Bécs, 1900. márczius 31ém. Osztrák-magyar bank. *Biliński*, kormányzó. *Gold*, főtancsos. *Mecenseffy*, vezértitkár.“

Ostatnie wiadomości.

— Z Petersburga donoszą, że „Juridiczeskaja Gazeta“ podaje dokładny tekst orzeczenia senatu, które wyjaśnia, iż zakaz kupowania ziemi w kraju zachodnim nie dotyczy miejscowych włościan katolików.

W sferach urzędowych uchodzi za rzecz pewną, iż instytucya naczelników ziemskich w guberniach północno-zachodnich i południowo-zachodnich wejdzie w życie od stycznia 1901 roku.

W Petersburgu rozpoczęły się znów prace komisyi obradującej w sprawie zaprowadzenia przymusowej nauki szkolnej dla małoletnich robotników fabrycznych. W ministerstwie zaś skarbu podjęto pytanie, od jakiego terminu i w jaki sposób należałoby wprowadzić system miar metrycznych, jako obowiązujących w państwie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 18 września. Osoby, powracające z Jasła, zapewniają, że podczas pobytu tam cesarza zapadła już decyzya co do obsadzenia opróżnionych biskupstw. Wedle tych informacyj, które mają wiele cech wiarygodności, arcybiskupem r. k. we Lwowie zostanie dotychczasowy infułat ks. Zabłocki, a nie ks. Bilczewski, sufraganem zaś ks. Sapieha. W Tarnowie w takim razie biskupem zostałby ks. prałat Chotkowski, w Przemyślu ks. Pelczar a sufraganem przemyskim dotychczasowy poseł ks. Fiszer. — Nominacye, o ile wieści te okażą się prawdziwe, nastąpią już, jak słychać, w tym miesiącu.

Lwów, 18 września. Otwarcie nowego teatru uchwalono przesunąć na dzień 4 października 11 godz. rano. Odroczenie spowodowanem zostało wstrzymaniem ruchu towarowego na czas manewrów, wskutek czego dostawy się spóźniły.

Gmina m. Lwowa zapłaci wskutek tego dyrektorowi Pawlikowskiemu około 1000 złr. odszkodowania.

Dzisiejsza „Gazeta lwowska“ jeszcze nie ogłasza terminu wyborów. Zapewniają, że nastąpi to jutro lub pojutrze. W każdym razie to spóźnienie jest bardzo dziwnem.

Tarnopol, 18 września. Wypuszczono z tutejszego więzienia śledczego za kaucyą leśniczego W., który sprowokowany przez hr. Baworowskiego, miał z nim zajście. Piętnastoletniego jego syna zatrzymano w więzieniu.

Do aresztu śledczego odstawiono tu kupca Eljasza Helfenheina, ściganego przez sąd wiedeński za oszustwo.

Stanisławów, 18 września. Ze wsi Czerniszowiec znikła 14-letnia dziewczyna, Zofia Taczan. Zachodzi obawa jakiejś przygody, Taczan bowiem była bardzo ładna.

Czerniowce, 18 września. W Paryżu na wystawie umarł tutejszy zastępca prokuratora dr Grzegorz Hankiewicz.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 18 września. We Lwowie z kuryi miejskiej, jak słychać, dotychczasowi posłowie dr Dulęba i minister Piętak zamierzają ponownie ubiegać się o mandaty. Poza tem wyłaniają się też inne kandydatury, ale bardzo jeszcze niepewne.

Stryj, 18 września. Z kuryi miejskiej okręgu Stryj-Sambor-Drohobycz wysuwają kandydaturę znanego mieszczanina lwowskiego Michała Walichiewicza.

Bochnia, 18 września. Z kuryi wiejskiej ma zamiar tu kandydować dr Maiss, świeżo wybrany poseł do Sejmu i... dr Orłowski z Wiednia.

Stanisławów, 18 września. W V kuryi tutejszej kandydaturze p. Bogdanowicza przeciwstawiony będzie radykał ruski, chłop Huryk.

Wiedeń, 18 września. Dziś o godzinie 10, rano w jednym z hoteli zebrali się przewodniczący byłych klubów niemieckich. Nieobecność usprawiedliwili: ks. Lichtenstein, dr Grabmayer i dr Hockenburger. Niemieckie stronnictwo ludowe reprezentowali Kaiser, Chiari i Hofman-Wellenhoff. Antysemitów przedstawicielem był Lueger. Przed zebraniem odbyli członkowie niemieckiego stronnictwa ludowego osobne zgromadzenie.

Wiedeń, 18 września. Namiestnik Czech hr. Coudenhove i namiestnik Tyrolu hr. Merweldt przybyli do Wiednia.

Linc, 18 września. „Linzer Volksblatt“ pisze o programie wyborczym Czechów: Nigdy Polacy ani katolicka partya ludowa nie pozostawiali Czechów w wątpliwości, że za czeskiem prawem państwowem nie są i nie będą. Więc proklamowanie przez Czechów prawno-państwowych ideałów przyczyni się tylko do izolowania ich samych. W każdym razie wnioskując z walki przedwyborczej nie można rokować zdolności do pracy przyszłemu parlamentowi.

Praga, 18 września. Na zgromadzeniu wyborców w okręgu nepomuskim dr Dyk oświadczył się przeciw nakładaniu kandydatom obowiązku obstrukcyi.

Wiedeń, 18 września. „N. W. Tagblatt“ donosi z Jasła: Przed paru dniami wybrał się jakiś rosyjski pułkownik na manewry; najuprzejmiej odstawiono go do granicy.

Drugi wypadek, telegrafowany do „N. W. Tagblattu“, stwierdza, że jakiś agent policyjny z Tryestu uwięził pod Jasłem Włocha, który ma być anarchistą.

Wiedeń, 18 września. Rozkaz cesarski do armii, datowany z Jasła, w dniu 16 bm., brzmi jak następuje:

„Z uzasadnioną nadzieją oczekiwałem manewrów, w których wzięły udział wojska I., VI., X. i XI. korpusu oraz wielkie oddziały obydwu obron krajowych, podzielone na armie i postawione pod dowództwo wypróbowanych komendantów. Okazały te bardzo znaczne części siły zbrojnej, nietylko swoją sprawność wojenną, co mnie bardzo zadowolniło, ale okazały także silną spoistość i wzajemną przynależność do siebie, zmierzającą do wysokiego celu.

„To ponowne stwierdzenie doskonałego ducha i niezłomnie wiernych mi uczuć wojska i obydwu obron stało się dla mego serca radością, kiedy dzisiaj w ich imieniu jego cesarska i królewska wysokość generał broni, arcyksiążę Rainer w porywających słowach wyraził mi głęboko odczute życzenia szczęścia i błogosławieństwa z okazyi niedawnej uroczystości 70-tych urodzin.

„Prawdziwie symbolicznie nastąpiła ta manifestacya po wszystkich, tak cennych dla mnie, a poprzedzających ją innych, ukazując siłę zbrojną, jako wspólną spiżową tarczę, która chroni ojczyznę. Pewien jestem wspólności uczuć całej siły zbrojnej lądowej, jeżeli stąd, z pola manewrów, z najpełniejszym uznaniem wspomnę o naszej maryuarce, która zawsze a teraz właśnie wśród osobliwie trudnych warunków w dalekiej wschodniej Azyi z taką chwałą wznosi flagę Austro-Węgier.

Do głębi poruszony, dziękuję gorąco mojej całej sile zbrojnej za jej niewzruszoną wierność i poświęcenie dla wzniosłego zawodu i dla mojej osoby i z głębi serca życzę, aby wszechmoc Boga błogosławiła naszym sztandarom i flagom dla dobra ukochanej ojczyzny i mego domu, którego duma i chwała tkwi w węźle, łączącym to, co zjednoczyły stulecia.“

Wiedeń, 18 września. Przyczyną podania się do dymisyi dra Maxa Burgharda, radcy dworu przy trybunale administracyjnym, ma być — jak sądzą — to, że Burghard jest współwydawcą opozycyjnego tygodnika „Die Zeit“.

Praga, 18 września. Na Radzie m. Pragi jeden z Młodoczechów postawił wniosek, ażeby ze względu, iż podczas zjazdu „Sokołów“ w Ołomuńcu, usunięto tam z rogów ulic napisy czeskie, obecnie zrewanżowano się w Pradze przez usunięcie napisów niemieckich ze szkół tamtejszych. — Wniosek przekazano Radzie miasta. —

Grac, 18 września. Skazany na śmierć przez powieszenie a następnie ułaskawiony na 20 lat więzienia morderca Tomasi zamordował w Capo d'Istria swego współwięźnia, który miał świadczyć przeciw niemu.

Budapeszt, 18 września. Z powodu drożyzny węgla w Radzie miejskiej przedłożono wniosek, aby zwołać na konferencyę dyrektorów węgierskich kopalń i zapytać ich, czy są w stanie w zupełności pokryć potrzeby węgla konsumentów; dalej aby miasto założyło publiczne składy węgla, a minister handlu zezwolił na obniżenie frachtów do tych składów.

Greiz, 18 września. Rząd księstwa Reuss zniósł zakaz urządzenia zgromadzeń politycznych z udziałem posłów niemieckich z Austryi. Już w przyszłym tygodniu odbędą się takie zgromadzenia, na które wybiorą się podżegacze szönererowscy.

Londyn, 18 września. Na radzie gabinetowej, jaka odbyła się wczoraj pod przewodnictwem królowej, postanowiono rozwiązać parlament z dniem 25 b. m. Parlament w nowym składzie zbierze się dnia 1 listopada b. r.

Paryż, 18 września. Ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało odbycia t. zw. uczty merów. Nacyonaliści czują się tem bardzo dotknięci.

Rzym, 18 września. Były prezydent ministrów Sonnin ogłasza w „Nuova Antologia“ artykuł, w którym proponuje przypuszczenie robotników do udziału w zyskach z przedsiębiorstw przemysłowych, podnosi potrzebę ustawowej ochrony płac robotników, zniesienia podatku od chleba, uznania praw robotników co do organizacyi i strejków i t. p. Z tego powodu organ włoskich socyalistów „Avanti“ powiada, że program Sonnina jest też jego programem.

Belgrad, 18 września. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie stowarzyszenia kobiet, zapowiedziane kilka tygodni temu. Na zgromadzeniu tem uchwalono rezolucyę z wyrazem ubolewania z powodu zachowania się byłej królowej Natalii wobec króla Aleksandra oraz inną rezolucyę, pozbawiającą ją protektoratu nad tem stowarzyszeniem. Osobna deputacya zaproponuje królowej Dradze objęcie tego protektorstwa.

Amsterdam, 18 września. Rząd holenderski wysłał statek wojenny „Friedland“ do Lanrenço-Marques, celem przewiezienia Krügera do Europy.

Medyolan, 18 września. „Arena di Verona“ donosi, że Krüger wystosował do papieża Leona XIII. telegram, dziękując mu za sympatye okazywane przezeń Transwaalowi i wyrażając przekonanie, że słuszna sprawa Transwaalu kiedyś będzie tryumfować. On sam usuwa się narazie od walki, bo jest stary i chory.

Londyn, 18 września. „Biuro Reutera“ donosi z Loureço-Marqunes, że przybywają tam ciągle Boërowie, poddając się władzom portugalskim. Twierdzą oni, że dalsze prowadzenie walki w obecnych warunkach byłoby szaleństwem.

Zawierucha chińska.

Londyn, 18 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu, że tamtejsze poselstwo japońskie nie wierzy, jakoby schwytano rzeczywistego mordercę posła niemieckiego Kettelera. Sądzi ono, iż jest on przekupiony przez nieprzyjaciół ks. Czinga, aby skompromitować go swemi zeznaniami.

Japończycy wogóle popierają ks. Czinga, Rosyanie zaś Lihungczanga.

Do „Daily News“ donoszą, że Chińczyk podejrzany o zamordowanie Kettelera rozstrzelony został jeszcze 8 b. m. przez Niemców.

Berlin, 18 września. Donoszą tu, że z całych Chin ściągają się siły zbrojne do Sienfu, które to miasto ma zostać stałą rezydencyą cesarza i rządu.

Kolonia, 18 września. „Köln. Ztg“ donosi z Berlina, że na całym teatrze wojny w Chinach przychodzi do ciągłych potyczek między Chińczykami a wojskami cudzoziemskiemi. Jeszcze nie prędko spokój i porządek będą mogły być przywrócone. Z powodu chwiejnego zachowania się poselstw europejskich w Chinach wzmocniło się stanowisko Bokserów, którzy nabrali znów odwagi do dalszej walki z cudzoziemcami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 18 września 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	45
„ „ srebrna	97	15
4% renta austryacka złota	116	40
4% „ „ koronowa	97	80
4% „ węgierska złota	115	—
4% „ „ koronowa	90	60
Akcye Banku austro-węgierskiego	1714	—
„ kredytowe	660	50
Londyn	242	02 1/2
Marki	118	32 1/2
20-to Markówki	23	66
20-to Frankówki	19	31
Włoskie banknoty	90	20
Dukaty	11	44
Losy węgierskie premiowe	163	—
Losy tureckie	107	50
Akcye Anglobanku	275	—
„ Unionbanku	553	—
„ Bankverein	492	—
„ Laenderbanku	418	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	531	—
„ „ Południowej	112	—
„ „ Elbethal	463	—
„ „ Nordbahn	6090	—
„ „ Staatsbahn	668	50
„ „ Alpine	469	50
„ Tureckie Tabaczne	297	—
Ruble	255	1/2

Berlin, 18 września 1900.

Banknoty austryackie	84	55
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	—	—
4 1/2% Listy polskie	—	—
Renta włoska	94	1
Akcye austryackie kredytowe	206	75
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 18 września 1900.

Spirytus gotowy	45	—
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	70
Żyto (maj, czerwiec)	7	41
Owies (maj, czerwiec)	6	61
Kukurudza	5	52

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 18 września 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	117	75	118	50
Franki papierowe	96	—	96	60
Dwudziestofrankówki w złocie	19	26	19	36
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4 1/2% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	25	91	50
4 1/2% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	91	75	93	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	92	50	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	92	50	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	89	50	90	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	25	96	25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	75	92	—
4% „ miasta Lwowa	—	—	90	—

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.